PORYWAJĄCA JENUFA

. .,WWW.KULTURAUPODSTAW.PL (2016-03-01 00:00:00)
www.kulturaupodstaw.pl/opinie/982/porywajaca-jenufa

Redakcja 01.03.2016, 06:37 Poznański Teatr Wielki zaprezentował "Jenufę" Leosa Janacka, spektakl sprowadzony z brukselskiego La Monnaie. Inscenizacja łotewskiego reżysera porusza i daje do myślenia.

Szkoda tylko, że w tym sezonie - po dwukrotnym zaledwie wystawieniu - już jej nie zobaczymy. Podobno tytuł ma się pojawić w sezonie 2016/17. Zobaczymy.

Dzieło czeskiego kompozytora wyreżyserował łotewski twórca Alvis Hermanis, który jak na reżysera o niewielkim jeszcze dorobku operowym, wykazał się sporym wyczuciem i zrozumieniem teatralności muzyki Janacka.

Spektakl rozgrywa się w dwóch przestrzeniach, symbolicznej (akt I i III) oraz rzeczywistej w akcie II. Pierwsza z nich jest obrazem niemalże baśniowym, swoistym uniwersum, w którym odnajdujemy bohaterów. To szczęśliwy świat miłości Jenufy do Stevy, brutalnie zniszczony przez los. W idealnym na pozór świecie, wszyscy noszą odświętne stroje ludowe, pełne przepychu i fantazji. Reżyser sięgnął tu po żywe obrazy, które podkreślają nierealną, symboliczną rzeczywistość. Tancerki w tle wykonują schematyczne ruchy, trudno jednak doszukiwać się w tym głębszych sensów, pełnią one po prostu funkcję ornamentalną. Zarówno akt I jak i III jest oszczędny w grę aktorską i ruch sceniczny, odstępstwem jest finał opery, gdzie ruch się znacznie dynamizuje.

Po zawiązaniu akcji czyli miłosnych wyznaniach Jenufy i Steva, dochodzimy do pierwszej kulminacji. Macocha Jenufy, Kościelnicha nie jest zadowolona z projektu ślubu pasierbicy i Steva. W zalotniku widzi wyłącznie pijaka i człowieka nieodpowiedzialnego, trudno więc jej się dziwić. Steva, któremu udało się uniknąć wcielenia do armii, przybywa do Jenufy z muzykantami, naręczem kwiatów i głową ciężką od pijaństwa. Widząc to Kościelnicha, stawia warunek: Dopiero, gdy Steva zachowa trzeźwość przez rok, będzie mógł ożenić się z Jenufą. W dziewczynie kocha się też brat Steva – Laco, który nie mogąc znieść myśli o ewentualnym ślubie dziewczyny, umyślnie rani jej twarz nożem i na zawsze oszpeca.

W drugim akcie reżyser przenosi nas w skrajny realizm biednej chaty Kościelnichy, która najpierw ukrywała ciężarną Jenufę, a teraz daje schronienie jej i dziecku. Chłopiec jest synem Stevy, który nie chce już słyszeć o Jenufie i dziecku, bo zdążył się zaręczyć z córką sołtysa. W atmosferze ubogiej chałupy, do której nieśmiało zagląda początek kapitalizmu, w postaci zdezelowanej kuchenki gazowej i czajnika bezprzewodowego, Jenufa marzy i łudzi się, że Steva mimo wszystko ją poślubi. Marzy także Kościelnicha, ale o czymś zupełnie innym. O ślubie pasierbicy z Lacą, który może uratować honor panny z dzieckiem. Laco jednak nie chce słyszeć o dziecku, które jest owocem miłości jego brata i Jenufy. Słysząc to Kościelnicha, zapewnia go, że dziecko nie żyje, więc nie ma przeszkody do ślubu.

Kłamstwo powoduje zbrodnię, Kościelnicha topi noworodka w lodowatej rzece, Jenufie mówi, że

chłopiec zmarł, kiedy leżała pogrążona w gorączce.

To najtrudniejszy i najbardziej wymagający akt, tak pod względem aktorskim, jak i wokalnym. Większość aktu, oparta jest na roli Kościelnichy. Z tą trudną partią zmierzyła się Barbara Kubiak i to z ogromnym powodzeniem. Sukces tej kreacji oparty jest na dużym talencie aktorskim śpiewaczki, który objawił się publiczności z całą mocą. Naturalna w geście, przekonująca w emocjach Barbara Kubiak, nie pozwalała oderwać od siebie uwagi nawet na sekundę. Dopełnieniem całości był szalenie emocjonalny śpiew. Głos artystki był skupiony, pozbawiony niepotrzebnych wibracji, szklisty i przeszywający. Cóż za demoniczna i znakomita Kościelnicha! Śmiem twierdzić, że Barbara Kubiak jest największą ozdobą tego spektaklu, choć nie brakuje w nim innych klejnotów.

Wielkie wrażenie wywołała także odtwórczyni partii tytułowej, Monika Mych-Nowicka. Śpiewaczka zaproponowała bardzo przemyślaną rolę, można odnieść wrażenie, że Jenufa jest wprost stworzona dla jej głosu. O ile Tatiana, w której można było usłyszeć Mych – Nowicką kilka tygodni temu w „Eugeniuszu Onieginie", nie do końca satysfakcjonowała, tym razem artystka stanęła na wysokości zadania. Fantastyczne śpiewanie, szczególnie w przedostatniej scenie.

Świetnym partnerem dla obu Pań, okazał się Rafał Bartmiński, odtwórca roli Laca. Można by oczekiwać większego zaangażowania pod względem aktorskim, niemniej śpiew wynagradzał braki sceniczne.

Rozczarował mnie natomiast Piotr Friebe, który wcielił się w postać Stevy. Śpiewak nie znalazł pomysłu na tę postać. Z założenia jak sądzę, miał to być chłodny zawadiaka, a wyszedł mało zabawny pijaczek. Jeżeli zaś chodzi o śpiew Piotra Friebe, zamilknę – tak będzie taktowniej.

Jak wypadła orkiestra? Gdyby nie pierwszy akt, zagrany ordynarnym dźwiękiem, rozpuszczonym wolumenem, który wymuszał na śpiewakach emisję krzyku, piałbym z zachwytu. Szczęśliwie drugi akt, okazał się odmienny. Nagle zrobiło się uroczo, jak gdyby za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, Gabriel Chmura przeszedł gruntowną przemianę. Pojawiło się piękne legato, urocze crescenda i bardzo zbalansowane brzmienie ze znakomicie zagranym solo skrzypiec. W trzecim akcie było nienajgorzej, choć w finale znów zrobiło się głośno, zbyt głośno. Maestro, opera to nie tylko krew i sztylet, to także jedwab i wino.

Tradycyjnie brawa należą się chórzystom, którzy nie mają sobie równych w Polsce, to dyscyplina i czysty artyzm.

Spektakl Alvisa Hermanisa jest ciekawą propozycją dla widzów. Postaci poprowadzone zostały w sposób czytelny i jasny. Znakomite kostiumy Anny Watkins i scenografia autorstwa reżysera są miłe dla oka i świetnie korespondują z wizją reżysera. Jenufa porusza i daje do myślenia.

Autor: Adam Olaf Gibowski

Zdjęcia: Magdalena Ośko/Teatr Wielki

Teatr Wielki, „Jenufa" Leosa Janacka, reż. Alvis Hermanis. Spektakle 26 i 28 lutego o godz. 19.